

Jagienka spod Lublina

Kto zbuntował?

Utwór sceniczny w 3 odsłonach

Poznań 1938

Nakł. Katolickiego Związku Abstynentów

Czcionkami Drukarni Łęczyńskiej, Spółdz. z ogranicz. udz. w Łesznie, ul. Wolności 21

OSOBY:

1. Miazgowa
2. Janka, jej córka, lat 23
3. Krysia, druga córka, lat 15, niespełna rozumu
1. Kempina, sąsiadka
5. Wońska, nauczycielka, sąsiadka
6. Ratajska, siostra Miazgi
7. Julka, jej córka, lat 17
8. Feliksowa, żebraczka.

Recz dzieje się w mieście, w mieszkaniu Miazgów.



Odłona I

Czysto umyta izba. Miazgowa gotuje kolację. Janka kończy porządkę i podśpiewuje.

SCENA I.

Janka. Wesolo, oj wesolo w wieczorek soboty!

Bo z pieniędzmi powraca tatuś od roboty!

Miazgowa (*do siebie*). A no, byłoby całkiem wesolo żeby nie strach, że... Ach, lepiej odpędzić tę myśl!

Janka. Mamusiu! Wyjdziemy dziś po pantofle jak tatuś przyniesie pieniądze?

Miazgowa (*z westchnieniem*). Wyjdziemy. Przecież tamte już wykoślawione, na niedzielę nie pasują.

Janka. A i szkolne trza musowo zapłacić w poniedziałek, bo mnie ze szkoły wyrzuca.

Miazgowa. Przypominałam ojcu dziś rano jak szedł do roboty, że trzeba to i owo załatwić, bo termin ostateczny. Obiecał dać pieniędzy.

Janka. No to dzięki Bogu. W całej Zawodówce już tylko ja i Ewka Majstrówna zalegamy z zapłatą. I ani przetłumaczyć, bo dyrektor powiada, że tatuś dobrze zarabia i może zapłacić.

Miazgowa (*wzdycha*). Wiadomo, że może.

Janka (*radośnie*). I będę miała nowe pantofle! Strasznie się cieszę. (*Krzęta się i śpiewa.*)

Wesolo, oj wesolo w wieczorek soboty,

Bo z pieniędzmi powraca tatuś od roboty.

Wesolo, oj wesolo kupić to i owo!

Powracaj że tatusiu, przedziutko i zdrowo!

Miazgowa. Weź no ołówek, kawalek papieru i pisz.

Janka. Co, mamusiu?

Miazgowa. Wydatki tygodniowe. Na życie 20 zł. Szkolne 25 zł. Pantofle 12 zł. Cóż tam jeszcze?

Janka. Zeszyty dla mnie i kawalek płótna do szycia.

Miazgowa. No, niechby dwa złote. Zlicz ile wypadło?

Janka. Pięćdziesiąt dziewięć złotych.

Miazgowa. No, tak. Tatuś przyniesie sto złotych, to jeszcze 41 zbywa. Trzydzieści pięć schowam na przetrzymywanie, a sześć dla tatusia na papierosy.

Janka. Po co to mężczyźni palą papierosy! Tyle pieniędzy z dymem puszczają. Sześć złotych! To jużby był jeden pantofel.

Miazgowa. Ha, cóż robić. Już tak się widać urodzili na kominy fabryczne. Bez tytoniu nie potrafią ani w lewo, ani w prawo.

(*Za sceną krzyki: „Głupia Kryśka! Głupia Kryśka!”*).

Miazgowa. Już jej dokuczają złe dzieci! (*Wychyla się przez drzwi*). Chodź lepiej do domu! Poceruj sobie pończochy na niedzielę. Biedne dziecko! (*Wzdycha*)

Janka. Zdaje się biedulce, na pośmiewisko całej ulicy, że jest królewną.

Miazgowa (*do siebie*). Ojcowy dorobek... Aż się serce kraje patrzeć na to niespełna rozum! (*Głośno*). Janko wyjrzyj, może tatuś idzie i zajmij się Krysią. (*Janka wychodzi*.)

SCENA 2.

Feliksowa. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Dobry wieczór pani Miazgowej. Chciałam prosić pokornie o trochę kipiátku. Uprosiłam dziś torbę skórek z chleba. Zrobię sobie zupę.

Miazgowa. Siadajcie, Feliksowa. Zaraz woda się zagotuje.

Feliksowa. Panie Boże zapłać! (*Siada*). Schodziłam się po ludziach. Trochę mnie nogi boją. Co słychać? Pana majstra jeszcze nie ma? Przecie dziś robotę wcześniej kończą?

Miazgowa. Tak, ale widzicie, zanim wypłatę dostaną to zawsze zejdzie kawalek. Powinien już być. (*Wraca Janka*.)

Feliksowa. Pewnie zaraz przyjdzie. (*Patrzy na Jankę*). Ładna panna wyrosła. I ta druga ładna, tylko że... (*pokazuje palcem na czoło*).

Miazgowa (*wzdycha*). A no, dopust Boski. Od Pana Boga trzeba wszystko przyjąć z poddaniem.

Janka. Mamusiń, wyjdę jeszcze trochę przed dom. Powyglądam tatusia.

Miazgowa. Dobrze, tylko nigdzie nie odchodź. *(Janka wychodzi)*.

Feliksowa. Kto wie, czy pan Miazga po drodze gdzie nie wstąpił. Nasz naród to nie tak jak Żydy, co skapią sobie picią. Oni by zarobek przejedli, albo przepili? Akurat. Odkładają na powiększenie handełsu, na wiano dla dzieci. Tylko w piątek na kolację sobie trochę lykną — tyle, że ani nie ma o czym mówić. Wiem akuratnie, bo takie jedne Szmule mieszkają ze mną drzwi w drzwi.

Miazgowa. No i co? I ten Szmul nie pije?

Feliksowa. Niech Pan Bóg broni. On pije w piątek jeden kieliszek i zaraz butelkę chowa do szafy. I sam powiada, że człowiek żeniaty potrzebuje myśleć o swojej kobiecie i o dzieckach. On się trzęsie o każdy grosz. Nie tak jak nasze chłopcy, chociażby i mój nieboszczyk, co wszystko przepił, a ja na starość po prośbie muszę chodzić, opatrzenia ludzkiego wyglądać.

Miazgowa. A papierosy pali ten Szmulisko?

Feliksowa. Ale ot. On by pieniądz na dymek prze-rabiał? On by wołał z dymu pieniądz zrobić! *(Pułkanie)*.

Miazgowa. Proszę! *(Wchodzi Kempina)*.

SCENA 3.

Kempina. A co to i Feliksowa tutaj? Dobry wieczór.

Feliksowa. Padam do nóg. Czekam na wodę gorącą.

Miazgowa. Dobry wieczór. Niech pani sąsiadka siada. Mąż wrócił od roboty?

Kempina. Gdzie tam. A widzę i pana Miazgi nie ma?

Miazgowa. A no, nie ma. Tyle wydatku w domu. Czekam na niego jak na wybawienie, a ten odmieniec... *(Zniecierpliwiony ruch ręki)*. A bodaj go!

Feliksowa. Oj, poszedł, poszedł, robaczek. Aż przed Żydami wstydy, że nasze katoliki takie moczymordy. Mało to Szmulowa naprzygaduje, że ma dzieci zdrowe i mądre, a pani Miazgowa tylko się martwi o swoją dziewczynkę?

Kempina. A cóż to ma jedno do drugiego?

Feliksowa. Oj, wiadomo, że ma. Jak tatusiowa krew jest pół na pół ze spirytusem, to dziecko ma być mądre? Ono już rodzi się pijane, niezdadne do żadnej roboty. U mnie było tak samo.

Miazgowa. Feliksowa ma rację. Bo już mówiłam mojemu, żeby się bił w piersi patrząc na naszą Kryskę! A skądże mnie zna ta Szmulowa?

Feliksowa. Krysię cała ulica zna.

(*Głosy za sceną: „Głupia Krysia! Cha! cha! cha! Królowna kartoflana! Głupia Kryśka!” — Kobiety patrzą na siebie porozumiewawczo i kiwają głowami.*)

Miazgowa. Z początku po weselu był inny — to Janka jest zdrowa i mądra. W tym roku Zawodówkę kończy. A to biedactwo i chyrla i bez rozumu. O! już się woda gotuje.

Feliksowa (*podchodzi z garnuszką*). Niech Pan Bóg wynagrodzi pani Miazgowej. Padam do nóg. (*Zabiera się do odejścia.*)

Miazgowa. Już Feliksowa idzie?

Feliksowa. Trochem przygłodna, schodzona. Przyprawię sobie zupeł. zmówię różaniec i legnę. Niech będzie pochwalony! (*Wychodzi.*)

Miazgowa. Na wieki! (*Do Kempiny.*) Czy to nie żal słuchać, moja pani, że taki Żyd antychryst, jak ten Szmul, szanuje żonę i dzieci i zarobiony grosz mnoży, a nie rozpuszcza jak nasi mężowie?

Kempina. Pewnie żal i wstyd — a co z takimi zrobić? Walić po łbie?

(*Za sceną chichot i krzyki: „Głupia Kryśka! Królowna kartoflana! Głupia Kryśka!”*)

Kempina. Jak to przykro słuchać!

Miazgowa. A pewnie że przykro. Takiego ojca, tobym, moja pani, uwiązała w domu za nogę, żeby od rana do nocy patrzył na nieszczęście swego dziecka. Przecież w dodatku do wszystkiego Kryśka choruje na padaczkę. Radziłam się doktora, ale odpowiedź jedna: Ojciec alkoholik? Nie ma ratunku! (*Pauza*)

Kempina. Żeby wiedziała gdzie oni poszli, tobym poleciała z kijem i ogrzmociła. Obydwóch. U mnie także dzieci czekają w domu. Temu trzewik, temu czapka, to książka, to zeszyt. Do prania wynajmuje się jak żona wyrobnika, żeby na przeżycie zarobić, bo coraz wraca po wypłacie bez grosza. W zeszłą sobotę przyniósł mi osiem

złotych na cały tydzień, moja pani. Żeby nie to, że Józek dał kilka złotych, to byśmy z głodu zdechli.

Mia z g o w a. O niedoczekanie, jeżeli mój tak dziś zrobi. I to najgorsze, moja pani, że niewiadomo jakie lekarstwo na takiego znaleźć. Czy związać jak barana i do Częstochowy, przed Matką Boską Jasnogórską zawieźć, żeby przysiągł poprawę, czy skłać do ostatnich, czy po grzbiecie wyłoić? Bo to nie ma ani honoru, ani ambicji żadnej. On dziś się popłacze i będzie się kajał, a jutro z gęby cholewę zrobi i pójdzie do szynku. Pijak a świnia to wszystko jedno, moja pani.

K e m p i n a. Eee, pijak gorszy od świni — widział kto świnie pijaną?

SCENA 5.

J a n k a (*wchodzi*). Mamusiu! Już sklepy zamykają. Nic nie będzie z naszego sprawunku (*zaczyna chlipać*).

Mia z g o w a. No, nie płacz! Nie kupię dziś, to kupię ci w poniedziałek.

J a n k a. A tak, a niedzielę przesiedzę w domu! Przecież w tych koszlawcach nie pójdę do kościoła ani na spacer.

K e m p i n a. Moje chłopaki też zostaną na niedzielę bez obucia. A to skaranie Boskie. Pójdę szukać. Może gdzie znajdę „zgubę“, to obydwóch za kudły przyprowadzę! (*Wybiega zła*.)

SCENA 6.

J a n k a. Mamusiu! Dlaczego tatuś tak postępuje, żeby go dzieci nie szanowały? Pan Bóg kazał czcić rodziców, a czyż można obdarzać czią takiego człowieka, co ma najgorszy, najwstrętniejszy nałóg na świecie?

Mia z g o w a. Cicho, cicho! Na ojca nie gadaj nic. Nie twoja rzecz.

J a n k a. Wiem, że nie moja. Ale jak w sercu gorycz aż się przelewa, to musi coś na usta wyprysnąć. Gdybym wiedziała, że to co pomoże, to wezwałabym wszystkie dzieci pijaków naszego miasta do pielgrzymki publicznej na Jasną Górę. A przedtem dałabym ogłoszenie do gazety, że idziemy modlić się o zdjęcie plagi i hańby pijaństwa z naszych ojców. Może by im się zrobiło wstyd. Może by ruszyło sumienie? (*Płacze*.)

Mia z g o w a. O daj, Panie Boże, żeby tę skargę dziecka usłyszały wszystkie pijaki! (*Do córki*.) Uspokój się, Janko. Może jeszcze tatuś wróci z pieniędzmi. Może go

zatrzymały jakie interesy. Lepiej wyjdź, zobacz gdzie Kryśka. Boję się o nią.

Janka. Bawi się z dziećmi na ulicy. (*Wychodzi, spotyka się w drzwiach z p. Wolską, cofa się.*) Dobry wieczór pani.

Wolska. Dobry wieczór. Jest mamusia?

Janka. Proszę, pani pozwoli. (*Po wejściu Wolskiej wychodzi.*)

SCENA 7.

Wolska. Przepraszam, może przeszkadzam? Ja tylko na chwilę. Chciałam zapytać o godzinę, bo nie nakreśliłam zegarka i stanął.

Miazgowa. A proszę panią, proszę. Pani będzie łaskawa spocząć. Zaraz powiem która godzina. (*Zagłada do pokoju na lewo.*) Matko Boska — już w pół dziewiątej!

Wolska. Dziękuję. Czemu tak panią przestraszyła ta godzina? (*Reguluje zegarek.*)

Miazgowa. A! bo aż wstyd się przyznać. Mojego po wypłacie nie ma jeszcze do tej pory. Już pewnie będzie po pieniądzach.

Wolska. Pijaństwo?

Miazgowa. Nic innego, moja droga pani. Pani jest taka uczona, może pani ma jakie lekarstwo na tych lajdaków, bo już naprawdę życie się przykrzy.

Wolska. Może by się znalazło, ale to przewlekła kuracja.

Miazgowa. Ojej! niechże pani powie! Moja droga, kochana pani.

Wolska. Teraz nie mam czasu, ale mogę wpaść jutro, to pogadamy. Dziękuję, do widzenia. Proszę być dobrej myśli. Może jeszcze mąż wróci z pieniędzmi! (*Wychodzi.*)

SCENA 8.

Miazgowa. Żeby choć to były święte słowa. Ale gdzie on tam wróci z pieniędzmi. (*Wzdycha.*) Trzeba dzieci wołać na kolację, bo wszystko wystygnie. O doło moja marna z tym hultajem! (*Wpada Kempina.*)

SCENA 9.

Kempina (*krzyczy*). Widziała pani, pani Miazgowa? Siedzą zalani w szynku. Ludzi już nie rozpoznają.

Swojemu wyciągam 50 zł z kieszeni, nawet nie czułem — i wylałam mu na głowę kufel piwa! Ale bo to takiemu co przeszkodzi? Myślałem, że deszcz pada. Niech pani prędko idzie zabrać panu Miazdze resztę pieniędzy, to ich wyrzucę, bo na kredyt wódki nie dostanie.

Miazgowa. O nieszczęsna godzino! Pewno strwo-
nił już wszystko i nie uda mi się ocalić nawet połowy.
Czekaj, pani. Pójdziemy obie. Zawsze odważniej, aniżeli
samej jednej. (*Łapie szal, owija się, wpada Janka.*)

SCENA 10.

Janka. Mamusiu, chodź prędko! Kryśka dostała a-
taku. Thucze ją po bruku. O Jezu! Jezu! Zabierzmy ją
czym prędzej do domu, bo tam już gapiów pełna ulica.

Miazgowa. Chryste Miłosierny!

(*Wybiegają obie, za nimi Kempina. Za chwilę wnoszą
ostrożnie Krysię. Kempina wbiega pierwsza i rzuca na
podłogę chustkę i poduszkę, dla ułożenia chorej. Wszystkie
trzy kłękają przy Krysi.*)

Miazgowa (*zawodzi*). Biedne moje dziecko. Nie-
szczęsna ofiara grzechów ojcowych. Ratuj ją, Matko Cu-
downa! Nie opuszczaj nas!

Kurtyna.

Odsłona II

*Ta sama dekoracja. Miazgowa z Kempiną siedzą przy
stole i rozmawiają.*

SCENA 1

Miazgowa. 20 złotych przyniósł do domu, moja
pani. Czy to w takim człowieku jest sumienie? Przecież
on gorszy bydlęciu, co swoją powinność zna, choć rozu-
mu nie ma.

Kempina. Gdzież on teraz?

Miazgowa (*pokazuje ręką na drzwi na lewo*). Śpi!
Ja zajęłam się chorą Kryską, a on hulał do rana. Jak wró-
cił, nie dałam mu spać, tylko leb zlałam zimną wodą i

na Mszę świętą do kościoła powłokłam. A po Mszy nasłuchał się kazania, nie księdzowego z ambony, tylko mojego, w domu. Wypomniłam mu wszystko, moja pani, i obrazę Boską i kalectwo Kryski i pieniądze.

Kempina. A cóż on na to?

Miazgowa. Al. szkoda mówić. Pocałował mnie, niby to, w rękę i powiedział: „Drań jestem, żono kochana. Zbij mnie, bom wart, tylko już nie gadaj“. To mu wtenczas drugie tyle nagadałam, żeby mu moje słowa ćwiekiem w głowę wlażyły, bo tych obietnic to już było nieraz.

Kempina. Że też to nie ma jakiej morowej zarazy na to pijaństwo. Na wszystko inne, moja pani, przyszedł kryzys. Bezrobotnych zatrzesienie, kupcy bankrutują, rolnik piszczy wniebogłosy, a pijaństwo jak było tak jest. Żeby, moja pani, zamiast bezrobotnych, narobiło się z tego kryzysu bezalkoholików, to bym powiedziała, że jest sprawiedliwość na świecie! (*Obie wzdychają*)

Miazgowa. Obiecywała pani Wolska przyjść do mnie dziś na pogawędkę. Podobno ma jakiś sposób na nich.

Kempina. Czy być może? A czemuż ona siedzi cicho i nie mówi? A toczy ją żywce anieli niebiescy do nieba zabrali, a wszystkie żony wystawiłyby jej pomnik wysoko pod niebo za takie lekarstwo! Pani Miazgowa! Idźże pani po nią, bo jeszcze gdzie się zawieruszy.

Miazgowa. Może już wyszła na spacer?

Kempina. Dałabym jej 10 zł tygodniowo, przez kwartał, jakby mojego oduczyła i jeszcze byłabym wygrana. Bo przecież każda sobota kosztuje kilkadziesiąt złotych! (*Miazgowa wychodzi, chwilka pauzy*).

Wolska (*za sceną*). Już właśnie wybierałam się do pani. (*Wchodzi*)

SCENA 2.

Wolska. Dzień dobry.

Kempina (*Wstaje*). A dzień dobry, dzień dobry. Niechże nas pani nauczy tego dobrodziejstwa, pani Wolska kochana.

Wolska. Jakiego dobrodziejstwa?

Kempina. A no, tego lekarstwa na pijaków. Jak dowiedziałam się od Miazgowej, to aż mnie podrzuciło.

Wolska. O, to nie jest łatwa rzecz, ale przy dobrej woli i wspólnym wysiłku człowiek może wiele dokonać.

Kempina. Niechże pani mówi, niech mówi. Słuchamy.

Wolska. A czy to i pani mąż zagląda do butelki?

Kempina. Żeby on, drań, tylko zaglądał, to by było pół biedy. On butelkę wysusza do ostatniej kropli, w każdą sobotę.

Wolska. Hm... Przede wszystkim muszę paniom zadać pytanie: czy wódka bywa gościem w waszym domu?

Miazgowa. A... tam... we święta, czy przy imieninach, musowo butelkę postawić. Ja sama lubię wypić parę kieliszków, na dobry humor, ale to przecież nie pijaństwo.

Kempina. U nas tego samego. Chrzczyny, zaręczyny, czy jakie inne oblewanie, to bez wódki się nie obejdzie, bo to nawet byłby wstyd przed gośćmi, że im się żaluje, ale bez okazji — nigdy.

Wolska (z uśmiechem). Hm... To według pań grzech jest zły jeżeli ktoś go popełnia, ale jeżeli panie same, to i owszem, grzech przestaje być — grzechem, tak? Proszę pań. Kto alkoholu używa chętnie czasem, to i częściej nie pogardzi. Chcąc wyleczyć mężów z pijaństwa musicie zacząć od siebie, stać się przykładem dla nich, nie wpuścić wódki do domu. (Słychać skoczne tony muzyki.) Gdzież to tak grają?

Kempina. W remizie strażackiej, oblewanie sztandaru.

Wolska. Właśnie, „oblewanie“. W Polsce żadna uroczystość nie może obejść się bez oblewania. I dlatego Polacy przepijają całe miliardy złotych, a zaoszczędzają ani nie dziesiątą część tego.

Miazgowa (plasnęła rękami). Olaboga! To aż tyle przepite?

Kempina. Eee, w Straży to tam wielkiego pijaństwa nie będzie. Wzięli tylko antałek piwa i kilka butli wódki.

Wolska. To jeszcze mało? A skądże pani wie tak dokładnie?

Kempina (z dumą). Bo mój chłopak w Straży jest i rej na zabawie wodzi.

Wolska. Aha! To... męża pani chce leczyć z pijaństwa, a syna — nie? A przecież on młody, jeszcze nie zepsuty. Prędzej go można oduczyć.

Kempina. Gdzie tam młodemu przetłumaczyć? Musi zabawić się i wyszumieć. Potem porządniejszy będzie.

Wolska. Oj, pani Kempina, coś niedobrze pani mówi, bo ja raczej wierzę przysłowiu: „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. (*Po chwili.*) Moje panie! Chciałam z wami poważnie pogadać — ale skoro same lubicie popić to szkoda słów i czasu. (*Wstaje.*)

Miazgowa. Ale niechże pani zostanie, pani Wolska droga. Wysłuchamy chętnie wszystkiego co pani powie i na przykład ja to zrobię wszystko, żeby wódka pod ziemię się zapadła.

Kempina. A ja to nie?

Wolska. Otóż jest tak. Przeszło pół wieku temu Amerykanki, kiedy zobaczyły, że wódka rozbija stale szczęście domowe, zatruwa nie tylko męża czy brata, ale i potomstwo, zorganizowały się w potężny związek i rozpoczęły kobiecą „wojnę krzyżową” przeciwko szynkom. Zwróciły się z odezwą do szynkarzy błagając ich o zarzucenie handlu wódką. Uformowały wspólny pochód procesyjny i przy biciu dzwonów kościelnych chodziły od szynku do szynku i niszczyły zapasy wódki w wielu wypadkach, za zgodą szynkarzy. To się nazywa czyn. To jest akcja, godna poklasku. Naturalnie zaprowadzenie w kraju prohibicji, jak wtedy w Ameryce, jest przecież przeżytkiem i nie prowadzi do celu, bo kto chce gwałtem pić, to sobie sekretnie wódkę z za granicy przeschmugluje albo na miejscu tajemnie przyrządzi. Dlatego prohibicja jako lekarstwo na pijaków — zbankrutowała. Ale chodzi w ogóle o ruch przeciwalkoholowy, o stowarzyszenia abstynenckie, o pouczanie, oświecanie, wychowanie — zwłaszcza młodzieży, chodzi o to, żeby kobiety stanęły do walki z pijaństwem. Kobiet jest mniej więcej tyle co mężczyzn, czyli w samej Polsce — kilkanaście milionów. A chociaż kobiet alkoholiczek mamy niewiele, to jednak z powodu pijaństwa swoich mężów, synów i braci odczuwają one na sobie klęskę alkoholizmu nieskończenie więcej od mężczyzn i powinny wywalczyć powszechną trzeźwość, tak jak wywalczyły równouprawnienie.

Kempina i Miazgowa (*razem*). Racja, racja! Święte słowa!

(*Słychać trąbkę strażacką*)

Wolska. Co to, pożar?

Kempina. Eee, to pewnie alarm, żeby się przekonać czy strażaki prędko rzucą zabawę.

Wolska. A gdyby tak naprawdę pożar? Jaką pomoc w walce z ogniem daliby zamroczeni chłopcy?

Kempina. Od strachu wytrzeźwieliby od razu. Przekonałaby się pani.

(Słuchać bicia dzwonów.)

Wolska. Oj, dla fałszywego alarmu nie bije się w kościelne dzwony.

(Słuchać trąbkę bliżej i ruch.)

Kempina *(idzie do okna.)* O! już wyciągają sikawkę motorową i beczki. Ale ruch. Popsuli im zabawę.

(Wszystkie trzy przy oknie.)

Wolska. Żal mi tych chłopaków. Może ich spotkać nieszczęście przy ryzykownej pracy po pijanemu...

Kempina. A gdzie mój Józek? Nie widzę Józka. Tyle ich nasiadało na wóz... Poznać trudno.

(Słuchać trąbkę strażacką i samochodową.)

Miazgowa. Ale ruszyli z miejsca po kawalersku.

Wolska. Bo szofer nietrzeźwy... Fantazji mu nie brak.

Miazgowa. Olaboga! Jeden strażak zleciał na ziemię.

Kempina. Chryste! Może to mój Józek? *(Wybiega.)*

Wolska. Widzi pani? „Oblewianie sztandaru“, dozwolone przez starszyznę i tolerowane przez matki! Stracił biedak równowagę i grzmotnął się o ziemię. Kto wie, czy wstanie? Taki jest rozum ludzki krótki. Człowiek sam sobie nieszczęście gotuje, a potem narzeka na wszystkich, tylko nie na siebie. *(Po chwili.)* Pani Kempina pędem wraca.

Miazgowa. To pewno Józek zleciał.

Kempina *(wpada)*. Ratujcie, kto w Boga wierzy! Mój chłopak ledwo żywy!

Miazgowa. Wody, wody, niech pani łapie i głowę mu zlać! *(Chwyta dzbanek, wybiegają obie.)*

SCENA 3.

Wolska *(sama)*. „Tam nie będzie dużego pijaństwa. Tylko antałek piwa i kilka butli wódki“... Taak... Biedny



Józek. Jeżeli oprzytomnieje, powinien powiedzieć matce prosto w twarz: „Dlaczegoś mi nie zabroniła pić?”

(*Głosy za sceną: „Głupia Kryśka! chodź do pazaru! Prędko! Zobaczysz dużo ognia i strażaków”.*)

Wolska (*patrzy przez okno*). Biedna mała. Biedna ofiara rodzicielskiego grzechu.

SCENA 4.

Feliksowa (*za sceną*). O Jezu! O Jezusieńku!! Olaboga!

Wolska (*wychyla się żywo przez drzwi*). Co się stało?

Feliksowa (*w drzwiach*). O Jezusieńku! nieszczęście! (*Zdyszana.*)

Wolska. Proszę usiąść. Co się stało?

Feliksowa (*wchodzi i siada wyczerpana*). Pali się u biednych ludzi, a strażaki ze wszystkim pijane. Naczelnik polewał ich wodą z sikawki, żeby oprzytomnieć. Jeden wylazł na drabinę... O Jezu aż mi się serce ścisnęło... i wpadł w sam ogień. Wyciągnęli go upieczonego. Oj, oj, jaki tam krzyk, jaki pisk!

Wolska. Tak, tak... O głupi rozumie ludzki!

Feliksowa (*zawodzi*). Takie nieszczęście!

SCENA 5.

Janka (*wpada zdyszana*). Mamo! Gdzie mama? O, dzień dobry pani. Proszę pani, podobno młodemu Kempie przytrafiło się nieszczęście?

Wolska. Był nietrzeźwy i spadł z wozu.

Janka. Jezus... Zabił się?

Wolska. Chyba nie. Omdlał. Pobiegła na ratunek jego matka i pani Miazgowa.

Janka. Ach Boże! Gdzież on teraz?

Wolska. Ponieśli go ludzie. Pewno do domu.

Janka. Przepraszam. Muszę dowiedzieć się o niego.

Wolska. Zaraz, Janko. Chciałam powiedzieć ci parę słów! (*Bierze jej rękę.*)

Feliksowa. Skoknę jeszcze do pożaru. Nie mogę usiedzieć, jak ogień w mieście. (*Wychodzi.*) Matko Boska ratuj!

Wolska. Józek nie jest ci obojętny, prawda? Otóż Józкови zdarzyło się nieszczęście przez alkohol. Gdyby nie pił, nie spadłby z wozu. Jeżeli do niego pójdziesz, powiedz mu, zaklnij go, na rany Chrystusa, żeby wyrzekł się picia. Żony, matki, siostry, narzeczone mogłyby wykorzystać pijanństwo, gdyby chciały poświęcić trochę pracy i wykorzystać odpowiedni moment. Teraz jest właśnie dobra chwila. Niejednemu strażakowi wódka spowodowała dziś nieszczęście. Któryś z nich wpadł w ogień i poniósł śmierć po pijanemu. To wielka okazja do rzucenia hasła powszechnej trzeźwości. Idź Janko! Ja popilnuję mieszkania zanim mama wróci.

Janka. Dziękuję pani. (*Biegnie, w drzwiach spotyka się z matką.*) Ach! mama!

Miazgowa. Dokąd tak prędko?

Janka. Co z Józkim?

Miazgowa. Nic takiego. Poturbował się trochę. Głowę rozbił i ramię, ale już oprzytomniał. Matka tam nad nim lamentuje.

Janka. Ja lamentować nie będę tylko mu powiem, że nie spojrzę na niego więcej, jeżeli nie rzuci picia. Nie chcę pijaka na narzeczonego. Albo ja, albo — wódka!

(*Wybiega.*)

Wolska. Zuch dziewczyna.

Miazgowa. Dobrze gada, jak mi Bóg miły. Chyba to pani Wolskiej robota?

Wolska. No i cóż, pani Miazgowa? Dobrze było oblewanie sztandaru, co? Taka sobie rozrywka — a nieszczęście ją zakończyło. Przyzna pani, że przez alkohol?

Miazgowa. Wiadomo. A cóż to, ja bronie tej cholery? A bodaj wysechł na amen. Bodaj znikł z tego świata!

Wolska. Będziemy walczyć?

Miazgowa. Musowo! Ale jak? Kiedy chłopu schować flaszkę, to będzie się o nią bił. Nic mu niemile bez flaszki, moja pani.

Wolska. Różnymi sposobami trzeba walczyć, byle cierpliwie, wytrwale, aż do zwycięstwa!

SCENA 6.

Kempina. Pani Wolska! Ratowniczo! Obronicielko! Ucz. ratuj! Wszystkim butelkom szyje poukręcam! Swemu chłopakowi nie dam już więcej pić! Niech trupem padnę, nie dam! Tam teraz Janka koło niego. Nosa mu wyciera za pić. To ja przyleciałam tutaj rozmowy dokończyć. Mało się nie zabił chłopczyśko! O, teraz męża i syna wezmę króciółko, przy samej uzdeczce. Niech który rękę po butlę wyciągnie, to zaraz ode mnie flaszką po zębach dostanie. Co za wiele, moja pani, to za wiele. Z zabawy tyle nieszczęścia!

Miazgowa. Co robić, pani Wolska, jak wziąć się do roboty?

Wolska. Na początek proponuję zwołać zebranie, wytłumaczyć ile zła alkohol wyrządza, a potem wszystkie weźcie się za ręce. Bojkotujecie sklepy spożywcze, w których alkohol sprzedają, mężom i synom do sere i sumień przemówcie. A przede wszystkim z domów napoje te wielką miotłą precz wymiećcie i już dzieciom małym wstręt do nich zaszczepiajcie. Zamiast win domowych wyrabiajcie nowe wino bezalkoholowe, zwane „płynnym owocem“ lub nektarem. Jeszcze wam o tym osobno powiem — lub zrobimy kurs wyrobu tych nowych napojów.

Miazgowa. Święte słowa. Racja! Trzeba się brać do roboty.

Kempina. Trza, musowo, od jutra. Ale co to jest, moja pani, za takie antychrysty Żydy pijakami nie są, a nasze chrzczone katoliki wstydu nie mają, tylko za tą wódką w ogień by szli.

Wolska. A bo cechą charakteru Żydów jest oszczędność, posunięta do skąpstwa i wyzysku. Żyd głodzi się, chodzi brudny, obdarty, byle jak najwięcej pieniędzy zbić. Polak — szeroka dusza, wiadomo! Ugościłby drugich i sam się zabawił. Ale co innego jest gościnność i wesołość, a co innego — zatrutowanie siebie i drugich alkoholem. My, kobiety, jesteśmy wychowawczyniami społeczeństwa. W naszym władaniu od kolebki są charaktery naszych dzieci. Jeżeli wychowamy młode pokolenie w trzeźwości, to z czasem odrodził się cały naród i zabraknie pijaków.

Miazgowa. Wszystko to prawda. W piersi się biję i mówię, że prawda, ale takie zebranie chyba pani zwoła i będzie przemawiać, bo my obie z Kempiną to potrafimy w swoich izbach na mężów pokrzyzczyć, albo na dzieci, ale przy ludziach, na większym świecie, to mamy buzie ze-

sznurowane że nawet pary żadna nie wypuści. (*Idzie do drzwi na lewo i zagląda*). A? zburziliście się, pijaku i słubielczyny nie doczekasz? Nawet ci powachać nie dam i słowo, bezbożniku? Bo jak nie, to warząchiew złapię do pomocy i póły będę walić, aż się z ciebie wszystek spiryтус ulotni!...

Kurtyna.

Odsłona III

Ta sama dekoracja, stół nakryty. Janka zastawia go przysmakami i podśpiewuje:

SCENA 1.

Janka. O! jaka to dobra rzecz, dobra rzecz, dobra rzecz! [rzecz!]
Ze już wódka poszła precz, poszła precz, precz!

SCENA 2.

Wolska (*wchodzi*). Dobry wieczór. Cóż tak wesoło?

Janka. Ooo! witam naszą dobrodziejkę. Proszę, niech pani spojrzy co tu jedzenia, a jakie smaczne! I połowę taniej kosztuje, aniżeli dawniejsze przyjęcia alkoholowe. Cha! cha! cha! Tatusiowi ani się zamarzy alkohol. Odwyk! Kochany tatuś! Posag dla mnie składa: co sobota 30 zł. A my z Józkiem cieszymy się, że do ślubu niedaleko.

Wolska. Jakże Józek czuje się teraz?

Janka. Wcale dobrze, ale pytał się raz, czy nasze wesele będzie „suche“, czy na ten jeden dzień rozgrzeszymy się z abstynencji i poprosimy jaśnie panią Trzeźwość o pozwolenie na użycie „kropelek“. Widzi pani jakie to chłopaczysko niepoprawne? Rok minął od oblewania sztandaru, rok bez alkoholu, a jemu jeszcze coś podobnego w głowie świta. No ale dostał za to ode mnie. Dałam mu przytyka w nos i nadełam się jak balon. Naturalnie zaraz mnie przeprosił, powiedział, że tak tylko żartował i była zgoda! (*Pauza.*) „Suche wesele“! Patrzcie państwo! Jak bez wódki to zaraz „suche“. A przecież tego picia bezalkoholowego tyle ciągle dajemy, że można się ukąpać każdemu z osobna i wszystkim razem!

Wolska. Przydał się kurs wyrobu nektarów, prawda?

Janka. Oj przydał się, jak deszcz w suszę. Niech Pan Bóg da za to zdrowie pani i tym wszystkim, co nas nauczyli przemieniać owoc na „płynny owoc“.

Wolska (*wesoło*). Dziękuję i cieszę się z dobrych rezultatów. Janeczko! Chcę u państwa zostawić klucz od mieszkania. Zgłosi się po niego ta pani, co u mnie bawi od paru dni. Jakby pytała się o mnie to powiedz, że wyszłam na posiedzenie i nieprędko wrócę.

Janka. Jestem do usług. A pani ciągle pracuje. Czy to znówu jakie wychowawcze obrady?

Wolska. Zgadłaś, moja mała! Mamy zebranie matek. Trzeba je zachęcić do odpowiedniego wychowania młodzieży. Akcja zapobiegawcza da jeszcze lepsze rezultaty, niż ratowanie pijaków. Do widzenia!

Janka. Do widzenia! Życzę pomyślnych obrad.

(*Wolska wychodzi, Janka kończy stół nakrywać, po chwili pukanie.*)

Janka. Proszę!

(*Wchodzi Ratajska z Julką.*)

SCENA 3.

Janka (*z okrzykiem*). Aaa! co za goście. Jaka niespodzianka. Witam, witam kochaną ciocię. Rodzice się ucieszą. Jak się masz, Julia! O, wyładniałaś, urosłaś. Ale urosłam także. Prawda, ciociu, że urosłam? (*Woła.*) Mamusi! Proszę prędko, mamy gości z daleka! Ale co za goście! Nie masz pojęcia! (*Pomaga zdjąć wierzchnie okrycia, wchodzi Miazgowa.*)

SCENA 4.

Miazgowa. O, jak mi Bóg miły! Kope czasu nie widziałyśmy się. Jak się masz Teofilu! (*Całują się*) A Julia jaka panna. Dopędziła Janke. W tym wieku to dwa lata robi odmianę na innego człowieka. Ale siadajcież moje kochane! Janka, zajmij się Julą. (*Siadają.*) Cóż u was słyszać?

Ratajska. A, dzięki Bogu, wszystko pomyślnie. Interes idzie jako tako, zdrowia nie brakuje. Julka! Odstukaj w niemalowane drzewo, bo źle nie śpi. (*Julka stuką w spód stołu.*)

Janka. Ojej, jaka ciocia przesadna! Jakby na wsi mieszkała.

Ratajska. No, no, strzeżonego Pan Bóg strzeże. A cóż u was słyhać? Widzę wyglądacie dobrze, wesole jesteście.

Miazgowa (z westchnieniem). Ha! U nas to i dobrze i źle. Mieliliśmy smutek dziesięć miesięcy temu. Kryścia umarła.

Ratajska. O, biedaczka! Nic nie wiedziałam.

Miazgowa. Ona była naprawdę biedaczka, bo to bez rozumu i chorowała. Płakaliśmy za nią, boć przecie dziecko rodzone, ale Pan Bóg wie co robi. Lepiej jej u Niego, jak na tym świecie, gdzie się z niej wszyscy naśmiewali i wydrzeźniali.

Ratajska. Słuszna racja. Lepiej się stało. Niech spoczywa w spokoju.

Julka. A co dobrego słyhać?

Miazgowa. O, dobrego więcej niż złego. Janka ma narzeczonego. Wychodzi za mąż dobrze. Chłopak porządny, kochają się.

Ratajska. Widzieliście moi ludzie? Taka młoda i już za mąż?

Janka. Oo, ciociu! Ja już mam 24 lata!

Ratajska. Już? Winszuję, winszuję! A cóż on za jeden ten kawaler?

Janka. Majster ślusarski. Szkołę rzemieślniczą skończył. Ma dobrą pracę.

Julka. Ładny? zgrabny?

Janka. Dla mnie najładniejszy i najzgrabniejszy ze wszystkich na świecie.

Julka. O, to ci zazdrości! Ja nie mogę zakochać się. I ten mi się trochę podoba i tamten, a w każdym z nich więcej złego niż dobrego widzę.

Miazgowa (zartobliwie). Widać panna grymaśna!

Ratajska. Młoda jest. Nie trafiła jeszcze na swego. Ale jak go przecie pozna, to choćby był niebardzo jaki, za specjał go będzie miała. Bo miłość to ślepa, zezowate stworzenie. Przedstawia inaczej jak jest! (Ogólny śmiech.)

Janka. Tylko niech ciocia nie myśli, że mój Józek ślepaawy albo zezowaty. Wszystkim pannom się podoba.

Julka. Józek? Nieladne imię!

Janka. Masz tobie! Nieladne? Śliczne, cudowne, bo jego — rozumiesz?

Julka. Ale Jurek czy Stach ładniejsze.

Ratajska (*do Miazgowej*). A jakże brat — niby twój mąż, zdrów?

Miazgowa (*przymyka jedno okno*). Zdrów, zdrów na wszystko. I na ciele i na duszy.

Ratajska. Nie rozumiem. A bo chorował pierwiej?
(*Panny szepcą ze sobą.*)

Mazgowa. Oj chorował, chorował, co sobota po wypłacie. W domu płacz, kłótnia, bieda, a on nie, tylko... chorował. Ale przecież wyleczony! Pan Bóg był łaskaw na niego i na nas.

Ratajska. Przestał pić?

Miazgowa (*tajemniczo*). U nas od roku kropelki alkoholu w domu nie było. Po wypłacie pieniądze mi oddaje, a 30 zł sam na pocztę niesie, do PKO, na wyprawę dla Janki. Święte życie teraz mamy, powiadam ci, moja kochana.

Ratajska. A cóż mu tak pomogło?

Miazgowa. Zaczęło się od pożaru na mieście. Strażacy byli po libacji i dużo nieszczęścia swoim pijaństwem sprowadzili. Wtedy my, baby, wzięłyśmy się za ręce i huzia na chłopów za tę wódkę. Jest tu jedna nauczycielka, pani Wolska, w tej samej kamienicy mieszka i ona przeważnie zbuntowała nas i robocie dopomogła. Powiadam ci, nie było w mieście ani jednej kobiety, ani jednej dziewczyny, co by z nami nie szła. Panie rejentowe, panie doktorowe, panie sędziny, panie woźne, panie majstrowe, panie dozorcynie i panie służące — wszystkie razem, wszystkie sobie równe, aby tylko to lichy zwalczyć i z miasta wypędzić.

Ratajska. Widziane to rzeczy? No, no i coście robiły?

Miazgowa. A no, zrobiłyśmy taki abstynencki związek, sprowadziłyśmy takich uczonych panów, co przeciw alkoholowi pracują, żeby ogłosili odczyty. Na te odczyty każda z nas swego męża, brata, syna, czy narzeczonego przyciągnęła. Powiadam ci włosy dęba stawały na głowie, jak zaczęli tłumaczyć co to on robi z moralnością, majątkiem i całym życiem człowieka. A no, wszystko to bardzo ładnie, ale naród przywykł pić, to tak człowieka odstawić od tego zakrapiania ani sposób. A tu nie tylko wódki, ale wina i piwa nie wolno też, bo to wszystko z alkoholem i jak zwalczać, to zwalczać. Na to szczęście pani Wolska poszła po rozum do głowy i zorganizowała w mieście

taki kurs przyrządzania w domu nowego wina z owoców, ale takiego co to nie ma alkoholu. Smakowite to i zdrowiuteńkie jak sam owoc, toteż nazywa się „płynny owoc” albo nektar. To my wszystkie pędem na ten kurs i dawaj uczyć się, jedna przez drugą. No i co powiesz? Robimy zapasy w lecie na cały rok. Powiedziałam ci, butelek bez liku w piwnicy. Zimą kiedy nie ma owocu, to mamy go w butelce jako płyn! Raczą się wszyscy — dzieciśzeczka małe mogą już pić, bo bardzo dobrze robi na zdrowie. Ile to ludzi tego piwka wytrąbili, nieraz oś tak sobie, po prostu z pragnienia. A teraz — przepraszam! Chce ci się bratku pić? — jazda do piwnicy po „płynny owoc”. Mój to się tak w tym rozsmakował, że codziennie butelka do obiadu czy do kolacji wychodzi, tak zimą jak latem. Powiada, że jest pijakiem bezalkoholowym. A poprawił się. Jaka u niego gęba zdrowa, moja kochana!

Ratajska. Dziwy! dziwy! No, a młode chłopaki to tak samo na tym nektarze „jada”?

Miazgo wa. Przepisowo. Niechby który spróbował gorzałki. Odpowiedz no, Janka, o tym balu strażackim.

Janka (*wesoło*). Oj, to był bal. Zapowiedziałyśmy od razu, my wszystkie zaproszone panny, żeby się mężczyźni nie wazyli na alkohol, bo będzie źle. A no, słowo honoru dali. Każda przyszła, to z narzeczoną, to z bratem, to ze znajomym kawalerem. Rozpoczęła się zabawa aż miło. Muzyka gra, tańczymy. Naraz w przerwie podlatuje do mnie Ewka, moja koleżanka szkolna. Patrzę — oczy jej wylażą na wierzch, włosy zjeżone. Co się stało? pytam. — Wiesz? — powiada — mój Stasiak pił. — Pił? co pił? Wódę, płynny owoc? — Ale gdzie tam, wódkę. Alkohol od niego ciągnie. — Ooo! zrobił się ruch. Zleciałyśmy się wszystkie jakby wróble do ziarna i dalej do Staśka Ewkowego. Rzeczywiście wódka sunie od niego o trzy kroki. Wtedy ja skoczyłam na krzesło, poprosiłam o głos i powiedziałam tak: — Słowo honoru złamane. Znalazł się taki, co wódkę przyniósł i napił się, więc my wszystkie opuszczamy zabawę i nie chcemy znać takich panów, co honoru nie mają.

Ratajska. (*śmieje się*). Toś ty taka energiczna i śmiała? Nie wiedziałam. A cóż twój Józek?

Janka. Zrobił się lament, przeprosiny, ale my wszystkie zaraz do szatni, ubrałyśmy się i jazda z balu. Sami chłopcy zostali. Oj, miał grzanie! Stasiak, miał! Iu ich było, każdy go wykuksał i świńluchem nazwał.

Julka. Ale że oni tak was słuchają? A co byście poradziły, jakby sobie wódkę sprowadzili?

Janka. Aha? a solidarność? Przecież kochają się chłopaki, jeden w tej, drugi w tamtej. Idzie im o dobre słowo, o uśmiech, o wzajemność. A my tymczasem — wszystkie za jedną, jedna za wszystkimi. Nie chcemy znać pijaków, kpimy z bohaterów wódeczanych. To jeden drugiego musi pilnować, bo jak który nie wytrzyma i popije, to wszyscy za niego pokutują. To jest sposób nad sposoby, moja droga. Wiadomo, że kilka nas nie poradziłoby wiele, ale wszystkie? Same nie wiemy, ile w ten sposób działać możemy. Nawet każda z nas z osobna — jeśli stronić będzie od młodzieńców pijących, wyśmiewać ich słabość co to nawet kieliszкови nie może dać rady, a wyróżniać abstynentów jako prawdziwych zuhów — ho, wtedy może zrobić więcej niż przypuszcza!

Miazgowa. Wyście z drogi, pewno głodne? Ale ot widzicie, już do stołu nakryte. Janka, dodaj nakrycia dla ciotki i dla Julki. Tylko patrzeć mojego od roboty. Dziś sobota, to wcześniej przyjdzie. Poznacie Józka, bo on w każdą sobotę i w każdą niedzielę jest u nas na kolacji. Pewno razem przyjdzie z ojcem.

(Janka przynosi nakrycie i dwie butelki.)

Janka. Nasze „pijaństwo“! Bardzo dobrze je się przy takim piciu. Chodź Julia, może odświeżysz się po podróży?

Julka. Umyję się z ochotą. *(Wychodzą.)*

(Pukanie.)

Miazgowa. Proszę!

SCENA 5.

Feliksowa. Niech będzie pochwalony. Padam do nóg. Pani Miazgowa ma gości, ale babkę opatrzy?

Miazgowa. Na wieki. Dobry wieczór. *(Do Ratajskiej.)* Pamiętasz Feliksową? Stary zapił się na śmierć, a ona po prośbie chodzi.

Ratajska. A, dobry wieczór Feliksowej. Co nie mam pamiętać? Kilka lat temu widziałam ją. Co słychać? Zarabiacie jako tako?

Feliksowa. Aaa... Pani siostra pana Miazgi? Przepomniałam nazwiska. Dziękuję, dziękuję! Wyłażę sobie codzień trochę grosików, a przy sobocie to i więcej wypadnie. Pani Miazgowa dobra kobieta. Tylko ją na chleb smarować! Nie ma takiej drugiej na świecie. Herbatę gorącą mi daje i pojeść trochę.

Miazgowa. Zaraz wam dam herbaty. Przynieśliście garnuszek? *(Bierze od niej garneczek.)* Mówiliście

nieraz. Feliksowa, że wstyd przed Żydami katolickiego pijaństwa, a widzicie teraz, my *góramy*! Bo Żydzi w szabas do rybki piją wódkę, a mój mąż wcale, nigdy!

Feliksowa. Oj, paniusiu kochana! Już te antychrysty nie piją w szabas.

Miazgowa. Oo! odkądże to?

Feliksowa. O, już parę czasów. Posłyszaly co to wódka za spustoszenia sprowadza i nie chcą jej pić.

Miazgowa (*wesoło*). Patrzcie państwo. Nawet do rybki? Przecież rybka lubi pływać.

Feliksowa. To oni jej kazały pływać na herbacie, na wodzie sodowej, albo na tych nowych nektarach, co to jeno palce lizać... Chwaliła się Szmulkowa w sklepiu. Powiada, że taniej kosztuje, a nie gorzej smakuje.

Ratajska. Ale ja widzę to całe wasze miasto odzegało się od alkoholu jak od morowej zarazy. I Żydzi i chrześcijanie. (*Staje w drzwiach Kempina.*) A przecież Pan Bóg nie zabrania wódki pić. Wódka dla Boży, jak każdy inny. Najlepszym dowodem gody w Kanie Galilejskiej, gdzie sam Pan Jezus zrobił cud z winem, żeby go na weselu nie zabrakło.

SCENA 6.

Kempina. Dobry wieczór dla wszystkich. Jak się masz, Teofilo! (*Witają się.*) Powiedział mi mój Janek, że cię widział na mieście z jakąś panną, pewno z Julią, więc przyszedłem cię zobaczyć, bo ja tu trochę jak domowa. Nasze dzieci żenią się.

Ratajska. A wiem, wiem! Janka zakochana w twoim Józku po same dziurki w nosie.

Kempina. A no, dzięki Bogu, dobra dziewczyna jest i mądra. Dużo nam dopomogła w naszej walce o szczęście. Bo czymże jest walka z pijaństwem, jak nie walka o szczęście? Przepraszam cię, moja droga, ale ty mi coś paskudnie za wódką obstajesz. Cóżeś to mówiła, że Pan Bóg nie broni pić, że sam Pan Jezus wino pomnażał...

Ratajska. A może nie?

Kempina. Moja kochana, ja ci to powiem. Pan Bóg nie broni jedzenia i picia — ale broni grzeszyć. A kto wódkę lubi ten miary nie zna i nie tylko wielkim grzesznikiem jest, ale i zbrodniarzem się staje. Żonę własną by przepił, dzieci by zgłodził. A co robi „kawaleria“ na zabawach alkoholowych? Od razu! przychodzi z nożem za cholewą, albo z rewolwerem. O byle co mordują się.

A przykazanie Boskie mówi: nie zabijaj! Pan Jezus nie bronil ludziom wesolości, a wiedzial, że gdzie On jest, tam nadużycia ani grzechu żadnego nie będzie. Więc dla radości nowożeńców mógł wodę w wino przemienić, żeby przy uczcie weselnej gospodarzom nie było przykro, że czegoś zabrakło, jak na złą wróżbę dla państwa młodych. I ty się, moja kochana, cudem w Kanie Galilejskiej nie zaslaviaj, ale przyznaj nam rację i kwita. Alkohol jest świństwem, bo obrazę Boską sprowadza i zdrowie człowiekowi rujnuje.

Feliksowa. Oj, pani Kempina to prawdziwie mówi. Każde słowo pieniądz warte. (*Bierze herbatę.*) Dziękuję. Niech Pan Bóg wynagrodzi. Dobranoc państwu!

Wszystkie. Dobranoc, babciu!

(*Feliksowa wychodzi na prawo. Z lewej wracają Janka i Julka.*)

SCENA 7.

Janka (*do Kempiny*). Dobry wieczór. (*Do Julki.*) Julka! Poznałaś? To mamusia mego Józka, moja przyszła teściowa. (*Powitania.*)

Kempina. Prawdziwie, że dorodna panna! Szkoda, że mój młodszy dla ciebie za młody. Miałabym dwie synowe.

Janka. O! już tatuś idzie z Józkiem. Zaraz będzie wesolo, bo mój narzeczonny dowcipniś jakich mało i nigdy mu nie brak dobrego humoru.

Miażgowa. Podśpiewaj no, Janka, tę piosneczkę co on wymyślił na pijaństwo. Tylko prędko, zanim wejdą!

Janka. A proszę bardzo! (*Chrząka.*)

Czyś niewiastą, czyś mężczyzną —

Wódka dla ciebie jest trucizną!

Monopolka czy spirytus —

Gorsza niż plamisty tyfus.

Kiedy pijesz ją z ochotą,

To po szyję wpadasz w błoto.

A gdy rady nic nie czynią,

To się stajesz wielką świnią!

To jest tak, to jest tak...

Więc niech wódkę trafi szlak!

Wszystkie. Cha! cha! cha! cha!

(*Słychać wycieranie nóg za drzwiami.*)

Janka. Już są przy drzwiach. Zaraz wejdą. Zauważ sobie Julka, jaki on jest miły! (*Pukanie.*) Proszę!

Kurtyna.



Melodie do piosenek zawartych w utworze

Wesoło, oj wesoło...

we - so - ło, oj we - so - ło
w wie - czo - rek - so bo - ty, Bo a pie - niedz -
mi - po - wa - ca ta - kus od ro - bo - ty!

O, jaka to dobra rzecz...

O! ja - ka to dobra rzecz, dobra rzecz,
dobra rzecz! że już wódka posłała przez, posłała przez, przez!

Czyś niewiasta, czyś mężczyzna...

Czyś niewiasta, czyś mężczyzna, Wódka dla cie
kiedy pijesz ją z o - cho - łą, To no szary
jest francuska! Monopolka czy spirytus
wpadasz w błoto. A gdy rady nie nie - szynia,
gorsza niż pla - misty tyfus. To jest tak,
to się sta - jeś wielką swinią. To jest tak,
to jest tak, więc niech wódkę trafi szlak. To jest tak,
to jest tak, więc niech wódkę tra

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023115383